№ 33. Kraków 11 Lutego — Piątek. Rok 1853.

Wychodzi w Krakowie
codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr. 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

☛ Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Korespondencya Czasu.

Aleksandrya 19 grudnia *).

W krajach pod rządem despotycznym będących, pomyślność miast głownie od panujących zawisła. Jeźli panujący miasto jakie sobie polubi, jeźli uzna je za wygodne narzędzie do wykonania swych zamiarów, odpowiednie celom swéj polityki, lub częstokroć zabawy i skłonnościom, natedy bezwątpienia miasto to szybko się podnosi, ludność powiększa i zbogaca. Protekcya bowiem ciągła, a nawet i pomoc, są konieczne dla handlu i przemysłu w krajach gdzie nie ma innego kodeksu prócz woli panującego.

W tych szczęśliwych warunkach znalazła się Aleksandrya za panowania Mehmeda Ali. Smiały ten reformator Egiptu, aby się na stanowisku zdolnościami swemi i odwagą zdobytem utrzymać, potrzebował przedewszystkim trzech rzeczy: armii, floty i pieniędzy. Wszystkie reformy tych głównych przedmiotów nie mogły spuszczać z oka. Aleksandrya z obszernym portem i napływem cudzoziemców, stawała się punktem centralnym wszelkich operacyj. W niéj też Mehmed Ali założył powiedzieć można swoją stolicę, mieszkał w niéj większą część roku. Pałac jego nad morzem, jest piękny, wspaniały, prawdziwie książęcy. Posadzki są niedoopisania bogate, niektóre ułożone np. z hebanu i kości słoniowéj. Te które w Brukselli w pałacu księcia Oranii pokazują, iść nawet w porównanie nie mogą. Proporcye w pokojach piękne, komnaty obszerne i wysokie. Materye i obicia bogate, wszakże lubo wszystkie z Europy sprowadzone, zwłaszcza z Lyonu jak mi się zdawało, dziwnemi jaśnieją kolory. Jestto rzecz, która bezprzestannie na Wschodzie uderza, że lubo niema więcéj kolorów jak u nas, wźrok zatrzymuje się na nich jakoby na nieznanych odcieniach. W rzeczy saméj, jestto np. kolor czerwony, niebieski, żółty, ale taki, jakiego się u nas rzadko bardzo albo nigdy nie spotyka. Przyczynia się do tego zestawienie ich najdziwaczniejsze, słowem pstrocizna, któraby u nas raziła, tutaj zaś w miłą i wdzięczną układa się harmonią. Tłómaczę sobie to słońcem, które na Wschodzie tyle zjawisk tłómaczy, oświecając wszystko i ogrzewając nawet dla wźroku to, co u nas zimnem przejmowałoby uczuciem. Lecz jeżeli nie licujące obok siebie barwy, przyjemne raczéj niżeli przykre sprawują wrażenie, powiedzieć się to nie da o innych kontrastach których tu pełno. I tak naprzykład ganek z pysznéj sali wiodący na pyszniejszą jeszcze esplanadę, o którą ciągle biją wały morskie, ma za poręcze prostą belkę, nieco krzywą, pomazaną farbą nie olejną, o którą oparłszy się, niezawodnie na łokciach zabierasz pamiątkę. Podobnież i przy wjeździe witają cię oficyny takie liche, że u szlachcica na wsi nie równie ozdobniejsze znaleść możesz.

W pałacu mebli mało, ale piękne i złocone, o ile się dowiedziałem, lubo na model europejski arabską dokonane ręką. Sofy czyli dywany do okoła, szafy na książki całkiem próżne; billard wspaniały, pająki brązowe w ładnym guście, z świecami w kolorowych szkłach stojącemi, co przy oświetleniu dziwnie piękną grę kolorów sprawiać musi i wchodzi do powyżéj wzmiankowanéj harmonii. Łóżko stoi na środku sypialnego pokoju, przy niém taboret, na którym podczas snu krótkiego wicekróla, Mehmed Ali sypiał bowiem bardzo mało, czuwał zawsze jeden ze służących. Łóżko składa się z wielu cienkich materaców i z więcéj jeszcze poduszek. Pałac ten zamieszkany bywa przez dzisiejszego wicekróla Abbas Paszę który jednak rzadko bardzo i to na krótko Aleksandryą odwiedza.

Pomimo tego jednak, że dzisiejszy panujący nie dzieli predylekcyi ku Aleksandryi swego poprzednika, Mehmed Ali żył dosyć długo aby miasto to w wiele bardzo przyozdobić się mogło gmachów. Stanęło też wiele pałaców, kamienic i willi, a część miasta począwszy od *piazza grande* ma szerokie ulice i domy całkiem europejskie. W ulicach tych i na spacerach za miastem mnóstwo snuje się ekwipażów po większéj części angielskich karet, koczów i kabryoletów. Po turkocie sądziłbyś się w ulicy Vivienne w Paryżu, jak wiadomo drzewem brukowanéj. Ulice w Aleksandryi są wcale niebrukowane, ale dla braku deszczu, te które są szerokie nie mają ani kolei głębokich ani dziur, a ziemia będąca iłem w paradną ubija się drogę. W lecie tylko kurz nieznośny dokucza. Stangrety i lokaje po największéj części Araby lub Murzyni, a prócz tego zawsze jeden człowiek z laską naprzód biegnie. Laufry te w nocy mają pochodnie. Zawstydziliby oni europejskich szybkobiegów którzy tyle potrzebują różnych przygotowań, aby koniom na dłuższą wydołać metę. Arab z turbanem na głowie, w spodniach i w koszuli, pędzi przed powozem, wywija kijem, woła wciąż, i to całą godzinę i więcéj. Przyzwyczajeni są tak do tego ruchu, że umyślnie chciałem się przekonać czy po półgodzinnym biegu znajdę laufra bardzo zadyszanym. Częstszy oddech zaledwie spostrzegłem. Wprawiają się do tego zresztą od dzieciństwa, bo na Wschodzie nikt nie chodzi piechotą, i nikt też bądź w powozie, na koniu lub na ośle bez człowieka biegnącego koło niego się nie ruszy, z tą różnicą, że w dwóch pierwszych razach wyprzedza jadącego, aby mu drogę otwierał, w trzecim zaś biegnie z tyłu aby osła popędzał. Do tego *zwyczaju*, który jest koniecznością, *przyzwyczaić* się trzeba. Nieznośną z razu jest rzeczą widok tego człowieka, który wtedy gdy się jedzie na spacer lub dla przyjemności, towarzyszy trudem na pozór ciężkim. Wszakże inaczéj być nie może. Przypadków byłoby co nie miara. Nikt z drogi nie zejdzie, raz że powóz i zwierze tentni głucho i niesłychać go dosyć, powtóre, że przyzwyczajony jest do owego krzyku i zawsze nań czeka. Za osłami biegną zwykle dzieci, nieraz bardzo małe, wprawiają się w tę pracę, którą bardzo lubią i w języki do których wielką mają łatwość. Paplają też prawie wszystkie nieco po francusku, włosku i angielsku, nawet rossyjskie *haraszo* dało mi się czasem słyszeć. Cyceronują jak mogą, i pocieszne istotnie karykatury możnaby zrobić z Anglików, na malutkich osiołkach jadących, i z całą flegmą charakteryzującą dzieci Albionu słuchających tych smarkaczy, tłómaczących się językiem godnym wieży Babel.

Osły odgrywają tu role fiakrów: zaledwie nos z domu wychylisz opadają cię chłopcy, otaczają osłami tak, że jesteś jakby w więzieniu z osłów samych zamiast murów ułożonym, pchają osły na ciebie, i tak przypierają krzycząc ciągle *bun burriche, bon boudet*, że chcąc się wydobyć rad nie rad włazisz na jednego i jedziesz sam nie wiesz kiedy. Przyznać trzeba, że osły doskonałe i chłopaki *burrichieri* niesłychanie usłużne. Zawsze wesołe i do biegu gotowe. Nie lubią nawet gdy pomału jedziesz choćbyś go wziął na dzień cały, co kosztuje pięć piastrów (1 1/4 franka). Osły też także galopują bardzo chętnie, i przypominały mi Palermo, gdzie na Corso wieczorem

*) List ten wyprawiony został 12 stycznia z *Siout* nad Nilem, o 60 mil od Kairu w głąb Egiptu, gdy wszakże zajmuje się jeszcze Aleksandryą, przeto datowany jest z tego miasta równie jak drugi list, który do następnego odkładamy numeru.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KARNAWAŁ KRAKOWSKI.

Sędziwy Kraków bawi się jak szesnastoletni młodzieniec; w styczniu i lutym dogrzewa słońce, ciepły deszcz rosi, a co chwila spodziewamy się grzmotów. — Ktoby się znał na kluczu prognostykarskim mógłby wyciągnąć z tych aspektów najrozmaitsze wróżby np. o nastającym wieku złotym; nie w tém rozumieniu, żeby się złoto Kalifornii do nas przeniosło; broń Boże! ale o wieku złotym opiewanym w idyllach Gesnera, gdzie to jak mówi jeden także idilliczny, ale niezmiernie nudny poeta:

> Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje,
> Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaje —

Zimy właśnie niemamy — widoczny zakrój na wiosnę; koło roli ludzie pracować niechcą, a jakoś żyją — zupełnie jak za czasów pastuszków i pasterek, co to usiadłszy nad strumykiem prawili sobie serdeczne komplementa od rana do wieczora.

Kraków zwykle sęsat i dość praktyczny, rozchorował
się także na sielankę; a jako wiek niepodobien wiekowi,
tak i sielankowość nasza niepodobna sielankowości pa-
sterskiéj. Dawniéj Mirtyle i Dorydy pasały baranki, zry-
wając kwiatki, pląsając na murawie i gruchając jak go-
łębie miłośnie — dzisiejsze Mirtyle i Dorydy chyba przez
ekonomów i plenipotentów dowiadują się o swoich owiecz-
kach i trykach; w miłosne gruchania niebawią się również,
bo teraz nie moda kochać dla kochania; — jedna miłość
do kwiatów i pląsów została, ale podniesiona do drugiéj
potęgi — z tą jednak poprawką, że dawniéj kwiaty zry-
wano pod nogami, dzisiaj kupują zerwane; dawniéj tań-
czono byle gdzie — dziś tylko w nocy na woskowanych
posadzkach, przy steku świateł.
Jak powiedziałem sielanka sielance, wiek niepodobien
wiekowi; tak i Kraków niepodobny do tego czém był
niedawno, czém był przed zapustami. Niegdyś o dzie-
siątéj godzinie w nocy, kończyły się wszystkie zabawy i
wieczorki, wszystkie posiedzenia przy zielonych stoli-
kach — rzadkie, konające latarnie nieprzyświecały wiją-
cym się powozom — jaki taki wróciwszy do siebie kładł
się w łóżko i nałożywszy szlafmycę, zasypiał snem bło-
gosławionym, pewien, że go ani hałas kapeli, ani tur-
kot pojazdów niezbudzi... Niema nic stałego pod słoń-
cem! — więc i zegarkowa regularność Krakowian doznała
nagłego wstrząśnienia. Ci, co się przedtém rozbierali i
kładli o godzinie dziesiątéj, teraz zaczynają ubierać się —
bo to chwila, którą dobry ton wyznaczył do otwierania
balów. Poboczne ulice i rynek, taki zawsze milczący,
jak odgrzebane Herkulanum, napełnia się zgiełkiem, za-
ludnia, jak który z bulwarów paryzkich — trotoarami (je-
źli sucho) dążą piesi balownicy; w powozach damy; krzyk
stangretów, tentent i rżenie koni pomięszane z biciem ze-
garów, które najwięcéj zawsze hałasu robią w naszém
mieście. Dawniéj, ktoby chciał w illustracyi dać obraz
Krakowa w nocy, przestałby na tablicy zamalowanéj ró-
wno czarnym kolorem — dziś nieudałaby się ta sztuka;
podobieństwo byłoby chybione, gdyby pominął całe sze-
regi okien rzęsisto oświetlonych, sienie dywanami wy-
słane, wschody ubrane w zwierciadła i kwiaty, szwajca-
rów z halabardami i straż policyjną stojącą dla utrzyma-
nia porządku. Sklepy nawet, te sklepy zamykające się
z taką akuratnością o godzinie 7méj, widać niektóre o-
tworem, chociaż zwyczajem krakowskim, przedający klnie
na czém świat stoi, że panom i paniom przystąpiło coś
do głowy kupować u nich to stroje, to rękawiczki, to
zamawiać torty i cukry. Trzeba wiedzieć, że nasi kupcy
i rzemieślnicy srodze się gniewają za ten nawał pracy.

— O żeby się już ten karnawał skończył — wołają — inaczéj człowiek głowę straci!

— Ale zarobek — mówią na to — jest czego się cieszyć.

— Co mi tam zarobek! — to my owszem robimy łaskę dogadzając pańskim fantazyom.

Jeżeli więc ten i ów, niechcąc doświadczać łaski panów kupców i rzemieślników, a przytém pragnąc mieć coś wykwintnego, sprowadzi cukry z Wiednia, kwiaty i stroje z Paryża lub Drezna, a wszystko z Wrocławia — zaraz krzyk na niego: A to kraj uboży! a to my kupcy i rzemieślnicy pójdziemy z torbami, z niskąd niemamy zarobku!...

Jeszcze się ten nieurodził, ktoby ludziom dogodził —
a jeźli komu, to Krakowianom dogodzić najtrudniéj. Nie
kupuj u nich — płacz i narzekanie — kupuj, robisz im am-
baras.
Jednakże mimo tych ambarasów, znaczne rozbiegły się
pieniądze; kto chciał zarobić, zarobił. Niejeden mocno
zawiązywany worek rozsunął się na hasło: bawmy się!
tak samo, jak na rozkaz nowego Cesarza Francuzów, pil-
nującego w tém tradycyi wielkiego stryja, wszystko w Pa-
ryżu musi ucztować i łożyć na wspaniałe powozy, konie,
liberyę i złotem kapiące stroje. Trzeba i samemu żyć i
drugim dawać sposób do życia. To tylko wielkie szczę-
ście, że karnawał króciuchny inaczéj bowiem niewiadomo
czyby tak długo można było dogadzać ochoczéj fantazyi;
zwłaszcza, że zwyczajem naszym, nie zawsze podług
stawu grobla; księcia chce przesadzić hrabia, a szlachcic
pomny na stare przysłowie że równy wojewodzie, prze-
sadza znowu i księcia i hrabiego. Z tego współzawodni-
ctwa wynikły nadzwyczaj okazałe wieczory, o których,
jeźli nie późna potomność, to teraźniejszość miała do
mówienia przynajmniéj na trzy dni. Pomnąc na nietrwa-
łość rzeczy ludzkich, na przemijające wielkości i sławy,
i to pięknie przespać się choćby trzy noce — na laurach!
Ciekawa byłaby statystyka wszystkich zabaw tego kar-
nawału. Możnaby wyrachować ile świec spalono, ile zu-
żyto rękawiczek, ile trzewików zdarto, funtów herbaty
wypito? Niektóre głowy tak są uorganizowane, że proste
liczby wystarczają im, zastępując wyobraźnię, uczucie,
pojęcie. Owóż dla tych szczęśliwie uorganizowanych głów
postanowiłem podać statystykę balów; dzieląc je na trzy
kategorye: balów i redut w całém znaczeniu publicznych,
balów publicznych za biletami zapraszającymi i balów pry-
watnych; w którą to kategoryę wchodzi jeszcze nieogra-
niczony szereg wieczorków i herbat tańcujących, często
przygotowanych w przyjacielskiem gronie, często impro-

widziałem mnóstwo elegantów w żółtych rękawiczkach i z modnym szpicrutem karakolujących obok pięknych dam w ekwipażach. Ale cała ta cnota ośla ginie, skoro nie ma za nim chłopaczka, lub gdy ten naprzód idzie, na nic zda się bić go i zachęcać nogami, wraca do przysłowia: leniwy jak osioł. Tak więc chcąc nie chcąc, gdziekolwiek się ruszysz, czyto na ośle, którego znajdziez na każdym rogu ulicy, czyto na koniu którego za tanie pieniądze nająć można, czyto powozem których bardzo wiele, musisz filantropią europejską na bok odłożyć, i pozwolić aby człowiek biegł koło ciebie, męczył się, ale chronił cię od przypadku, odpędzał wielbłądy, które inaczéj ani kroku nie zboczą z drogi i tysiączne bez przestanku oddawał ci przysługi, z których każda poniżałaby człowieka w wyobrażeniach europejskich. Nie temi też wyobrażeniami trzeba mierzyć tutejszą cywilizacyą, jak to nieraz będę miał sposobność pokazać.

Szczególną też rolę odgrywają w Aleksandryi, i jak mi mówią na całym prawie Wschodzie, psy. Zaraz na wstępie uderzyła mnie wielka ich liczba. Nie należą do nikogo, nie mają pana, żyją zawsze pod gołem niebem, i żywią się jak mogą. Wszakże podzielili sobie miasto na oddziały, i granic pilnie strzegą. Zaledwie który przejdzie zakres swojéj, że tak powiem gminy, natychmiast wypadają na niego mieszkańcy tego okręgu, szczekają, gonią i jeżeli złapać potrafią, zajedzą. Dosyć jest jednak dla niego, aby dopadł swéj granicy i stanął na niéj, cofa się natychmiast cała czereda, spuszcza ogon, i pomrukując wraca na swoje leże, i znów grzeje się na słońcu. Są jednak pomimo tego porządku bardzo obrzydliwe, prawie wszystkie żółte i parszywe. Przypadki wścieklizny są nader rzadkie — przypisują to zupełnéj wolności, jakiéj używają.

Ponieważ zaś o psach piszę, pozwólcie mi, abym dzisiejszy list zakończył opisaniem zdarzenia wczorajszego, które lubo psa miało za przedmiot, ukaże wam odcień charakteru tutejszych mieszkańców, odcień, jak zobaczycie bardzo europejski.

Zgadzają się wszyscy na to, że w wyższym Egipcie, nad brzegami Nilu, dokąd z Kairu w towarzystwie kilku innych podróżnych udać się zamyślam, przecudne polowanie, nie tylko na dziki, które mają zaletę, że skórę dla braku żywicy mają miękką. na szakale i lisy, nie mówiąc już o krokodylach, których podejść bardzo trudno, ale także na ptastwo większe, jako to gęsi, kaczki i mniejsze jakoto kuropatwy (du désert) i krzyki. Oprócz strzelb i sztuców, w które jesteśmy zaopatrzeni, pies zdawał się być do używania w pełni téj przyjemności, któréj jak wiecie wielkim jestem lubownikiem, zdawał się być niezbędnym. Jeden więc z przyszłych moich towarzyszy postanowił kupić takowego, i zaproponował mi czybym nie chciał rano z nim wypróbować wyżła, którego mu podczas objadu przyprowadzono, jako psa ułożonego do polowania na sprzedaż. Przyjąłem z ochotą, lubo spojrzawszy na wyżełka, małą sobie po nim rokowałem nadzieję. Mały był, chudy i parszywy — ale mniejsza oto, zawsze będzie ciekawa przechadzka pomyślałem. Oddaliśmy psa do portiera oberży, aby go przenocował, a sami wyjechaliśmy wieczorem na spacer. Jeden z naszych *burichierów* dowiedziawszy się, że psa potrzebujemy, ofiaruje nam lichą, mówiąc włoszczyzną, sprzedać swego. Od przybytku głowa nie boli: sprobujemy obydwóch i wybierzemy, który lepszy. Obstalowaliśmy go zatem z osłami i z psem na dzień następny bardzo rano, tém chętniéj, że oświadczył, iż wie doskonale miejsce, gdzie jest dużo zwierzyny.

Nazajutrz wstajemy ze świtem, wziąwszy strzelby i torby na plecy i wychodzimy z psem, któregośmy mieli w oberży. Zastaliśmy wprawdzie naszego przewodnika z osłami, ale bez psa.

— A gdzież pies? pytam.

— Na cóż panom, kiedy tego już macie, odrzekł z uśmiechem, chociaż nie będzie z niego pociechy, dodał biorąc za łańcnszek, na którym był uwiązany.

Zazdrość pomyśleliśmy sobie, i wsiadłszy na osły puściliśmy się kłusem za miasto. Pies zdawało mi się coraz bardziéj się ociągał, nastarczyć nie mógł, nareszcie po kilku uderzeniach położył się — i zaledwie z osła zsiadłem, aby zobaczyć co mu takiego, już nie żył. *Morto! Morto!* powtarzał niby litośnie *burichier*. *Morto!* powtarzał drugi oślarz. Wnet mnóstwo otoczyło nas mężczyzn i kobiet do miasta idących na targ, i po akcencie widzieć było, że los biednego wyżła żywe wzbudzał w całéj téj masie *Fellahow* politowanie. *Fellahami* nazywają się krajowcy pochodzenia arabskiego. Przechowało się bowiem w całym Egipcie tradycyjne dla zwierząt w ogólności współeczucie, dla niektórych nawet pewien rodzaj poszanowania.

W pośród téj nieprzyjemnéj sceny, bo zresztą z parszywym i zdechłym psem wszędzie, a nie dopieroż na publicznym gościńcu o sto kroków od bram Aleksandryi, bawić się w weterynarza, rzecz nader przykra; nie raz przyszła nam na myśl pokusa oskarżyć naszego oślarza, o zadanie wyżłowi pigułki, coś nakształt wroniego oka arabskiego. Nie wiedząc jaki proces z tego wypadnie, i jaka w téj mierze krajowa procedura, kazaliśmy fellahowi wziąść psa na plecy, a wsiadłszy na osły pojechaliśmy nazad do hotelu, gdzie *corpus delicti* przechować poleciliśmy, aż do dalszych konsekwencyj. Będąc już raz wybrani, zaproponowałem oślarzowi, aby swego psa przyprowadził, że nie przeszkadza, abyśmy go teraz nie mieli spróbować. Zgodził się na to i pobiegł. Wypiwszy w hotelu na prędce kawę, schodzimy na dół, zastajemy żwawego wyżełka i puszczamy się po raz drugi tą samą drogą. Na rynku spotykamy pana P... mieszkającego od lat kilka w Aleksandryi Polaka. Opowiadamy mu naszą przygodę.— Tymczasem pies znika, a oślarz z wielką oświadcza filozofią, że mu pies uciekł.

— No to biegnij za nim i przyprowadź, rzecze z gniewem towarzysz mój do właściciela psa.

— Tego już nie potrafię, odpowie oślarz.

Pokazuje się, że pies należał do aptekarza właściciela kamienicy, gdzie mieszkał p. P...., a co gorsza że nie miał wcale chęci pozbycia się jego. Oślarz, który poznał pana P.... puścił go umyślnie. Tak więc w przeciągu godziny spróbowano dwie spekulacye: sprzedać psa tak chorego, że ledwie ranka dożył, i drugiego przed chwilą skradzionego. Przyznaje, że i u nas w Europie worek podróżującego myśliwca nie ulega większym niebezpieczeństwom. Szczęściem, że kodeks tutejszy nie jest wcale szczegółowy, a protekcya, jakiéj używają Europejczykowie za pośrednictwem konsulatów tak wielka, że nawet mowy o żadném wynagrodzeniu za owego chorego wyżła nie było. Jak widzicie, uda się — to dobrze,— nie uda się — to i tak dobrze.

M. M.

Wiedeń 8 lutego.

ꙍ Wiadomości z Czarnogóry aż do 29go z. m. nic nie zawierają ważnego, prócz proklamacyi Omera Paszy. Proklamacya ta datowana z 9go, a ogłoszona dopiero teraz, zdaje się dowodzić że Omer Pasza stracił nadzieję pokonania Czarnogórców siłą oręża, i że chce próbować drogi pojednania się. Że i tą drogą nic nie zyska, to sądzę być pewnym, gdyż punkt główny dla Czarnogórców, ich niepodległość, jest w téj proklamacyi jednym pociągiem pióra, przemazany. Zależeć od Paszy Skutari, z którym Czarnogórcy dotąd w ciągłéj byli walce, jest to toż samo, co przyjąć dobrowolne zniszczenie tego stanowiska na którém mały ten kraik interessował już nie raz, jak interesuje w téj chwili całą Europę. Zresztą przyrzeczone w zamian za poddaństwo korzyści w proklamacyi Omera Paszy są tak małe i tak czcze, iż ich na wagę lud bitny i szlachetny kłaść nie może, tam gdzie idzie o jego honor i o jego swobodę. Powiadają już nawet że proklamacya ta sprawiła zupełnie przeciwne oczekiwanemu przez Omera Paszę, wrażenie. Czarnogórcy chcą wojny, i jéj powierzają swe losy. Cztery oddziały na czterech głównie zagrożonych punktach do śmiertelnego gotowe stoją odporu i boju. Czy się wojska tureckie na ten bój odważą? Czy dotychczasowe bezowocne próby, Omera Paszę do namysłu nieprzywiodą? Czy wreszcie przygotowania Austryi i Rossyi nie podniosą w Stambule innych i ważniejszych kwestyj? Oto są zapytania na które wkrótce będziemy mieli odpowiedź. Dotąd to pewna, że w tutejszém poselstwie tureckiem jest obawa wielkich zawikłań. Wojska cesarskie ciągną spiesznie na granicę. Z dniem 13 tego miesiąca korpus 75,000 będzie gotów w Kroacyi na rozkazy dalsze.

Wiadomość o krawalu w Medyolanie otrzymał N. Pan w niedzielę na balu u księcia Schwarzenberga. Na spokojném obliczu Cesarza nikt żadnéj niedostrzegł zmiany, i N. Pan pozostał na balu aż do 5éj zrana.

Paryż 5 lutego.

♯ Bardzo wam dziękuję za wytłumaczenie mnie w *Czasie* z dnia 28go stycznia, z okoliczności wzmianki o tak zwanym czynie hułanów w Chatellerault. Powiastka o tym czynie jest tak akredytowana między Polakami we Francyi, że jeden z oficerów Księstwa Warszawskiego, który robił wojny cesarskie i który zna się z pułkownikiem Jerzmanowskim, ma w swoim gabinecie narodowych rycin w Paryżu, akwarellę, przedstawiającą ułański dramat rzeczonego wypadku (sic). Jeżeli powyższy oficer Księstwa Warszawskiego, poważny, szanowny i ozdobiony krzyżem legii honorowéj, niewiedział prawdy, to ja, należący do młodszéj, choć już nie młodéj generacyi, miałem prawo jej niewiedzieć. Wina popełnienia pomyłki w méj korespondencyi spada nie na mnie, lecz na oficerów Księstwa Warszawskiego, którzy nieogłaszając o wojnach Napoleońskich żadnych pamiętników, dali powód pisarzom dzisiejszym, szczególniéj Thiersowi, do popełnienia licznych błędów, uwłaczających ich zasłudze i sławie. Za szczęśliwego się poczytam, jeżeli wzmianka zrobiona przezemnie przypadkowo, jak się to nieraz zdarza łach niezależnych od siebie.

---

wizowanych, kiedy ochota przyjdzie do tańca.

Z balów publicznych — oprócz redut przypadających co niedziela, był tylko jeden — na ubogich. Nadzwyczajnych wprawdzie dochodów nieprzyniósł, ale zawsze około 1500 złp. wszakże gdyby z tych sum, jakie mogły inne bale kosztować, ofiarowano z góry tylko czwartą część ubogim, ujmując sobie za to wiele niepotrzebnych zbytków i wystaw, — ubodzy wyszliby daleko lepiéj. Aleź z drugiéj strony, nie byłoby o czém ani mówić ani pisać.

Pójdźmy daléj: publicznych, lecz za biletami zapraszającymi, było balów trzy w staréj Resursie. Pierwszy, na którym był J. Ex. Namiestnik Galicyi, był najbardziéj ożywiony i liczny; drugi nieudał się wcale; trzeci środek zajął między pierwszym a drugim. W ogóle tańczono tam dobrze — a to był cel żeby się dobrze wytańczyć. Balów prywatnych — trudno wyliczyć, tém więcéj gdy rozpadają się na dwie kategorye odrębne. I tak jedne są bardzo głośne o których wszyscy mówią, drugie mniéj głośne; chociaż wielkie pytanie, na których więcéj prawdziwéj wesołości, prawdziwego życia i ochoty, czy na tych głośniejszych czy na cichszych? — Dla tego dogadzając przyjaciołom dat statystycznych, możnaby wyliczyć bale rozgłośne; gdyby i tu nienawijała się trudność; jakąż bowiem miarę rozgłosowi naznaczyć, kiedy takowy niezmiernie jest względnym. I tak, co może być głośném na Podgórzu, nie jest wcale głośném na rynku krakowskim, co głośném na Floryańskiéj lub Sławkowskiéj ulicy, o tém Grodzka ani słyszała, a Stradom mniéj jeszcze.

Podług mnie, najłatwiéj byłoby wynaleźć statystyczne daty naszych balów w ten sposób: Oto wybrałbym jedno indywiduum, które nieopuściło żadnego balu ni wieczorku — i zapytałbym ile trzewików zdarło i zużyło par rękawiczek? toby mi dało podstawę rachunku. — Nakoniec wziąłbym drugie znane indywiduum, co to nieopuściło żadnéj herbaty ani kolacyi i spytałbym ile połknęło filiżanek herbaty, ile lodów, tortów, pasztetów itd. toby mi dało drugą połowę rachunku.

Pokazałyby się zapewne ogromne wydatki, nieodpowiedne trudnym czasom; ale cóż komu do tego? Napadła nas fantazya tańczyć, więc tańczymy; przed parą laty była moda politykować, więc politykowano; potém nastała moda ziewającéj konwersacyi - - więc ziewano — Towarzystwo, jak pojedynczy człowiek miewa swoje zachcenia i paroxyzmy, nieumiejąc sobie zdać sprawy na co i dla czego? Kto wie może kiedyś napadnie nas chętka otwierania konwersacyjnych salonów, ożywionych dowcipem, muzyką, poezyą, podniesionych nauką; — gdzieby się wszystko, osobliwie młodsze pokolenie zbiegało kształcić w dobrym smaku, w zdrowych pojęciach, w elegancyi wysłowienia, przyzwoitości zachowania się w towarzystwie? — Wszystko to być jeszcze może; w tym roku popisywały się wyłącznie nogi — zapewne kiedyś kolej przyjdzie i na głowy...

(*Dokończenie nastąpi*).

Kronika literacka i naukowa.

Z Warszawy. P. Kazimierz Kaszewski przełożył z greckiego wierszem tragedyą Sofoklesa, Antygona. Tłumaczenie to należy do wybornych.

— Ksiądz Bogdan znany tak z wymowy kaznodziejskiéj, jak i na polu literackiém, rozpoczął druk własnego układu „Gorzkich żalów“ są to też same myśli, uczucia chrześciańskie przy prostocie ludowéj, ale ujęte w kształtną formę poezyi.

— Księgarz Merzbach z ostatnim poszytem XII. „Księgi świata“, ukończył 2gą seryą tego użytecznego dzieła. Skończonym także został „Obraz świata“, w powtórnem wydaniu poprawném i pomnożoném.

— Pamiętniki Jerlicza z rękopismu ogłoszone przez K. Wł. Wojcickiego, wyszły nakładem B. M. Wolffa w Petersburgu w 2ch tomach.

— Dzwonu literackiego oddziału 2go tom 2gi wyszedł nakładem J. Jaworskiego. Z powodu nieprzewidzianych okoliczności, oddział ten nie we 4ch jak pierwszy, lecz w 2ch tomach się zamyka. Cały przeto zbiór kompletny tego pisma mieści się w 6ciu tomach, a w 2ch oddziałach niezależnych od siebie.

— Dzieło radcy tajnego Tęgoborskiego p. n.: Siły produkcyjne Rosyi, przełożył na język polski Wojciech Szymanowski.

— Tom 2gi „Badań filozoficznych o chrystyanizmie, w wybornym przekładzie Ignacego Badeniego, wyjdzie wkrótce z pod prasy drukarskiéj.

— Znany tak zaszczytnie nasz historyk Mikołaj Malinowski pracuje nad obszerną historyą Jagiellonów w Węgrzech, którą już do połowy doprowadził. Obiecuje p. Malinowski skończyć tłumaczenie i wydanie 4go tomu Kroniki Wapowskiego, na który od lat tylu napróżno wyglądamy.

— Tom IV. Żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich, przekład księdza Szyszki, do którego dodał przypisy p. Malinowski, ma wkrótce wyjść z pod prasy.

— Michał Baliński przygotowywa ciekawe dzieło: Korespondencya Jana Śniadeckiego z T. Czackim.

— Nakładem S. Orgelbranda wyjdzie ważne pod względem badań czasów Piastowskich dziełko Aleksandra Przezdzieckiego p. n. „Ślady Bolesławów polskich za granicą.“

— W Paryżu w litografii Lemercier'a wyszedł pierwszy poszyt: Teki Michała Kuleszy; zbiór widoków krajowych rysowanych z natury. Zawiera 6 widoków: 1) Ruiny zamku w Łucku. 2) Kołoża w Grodnie. 3) Kamieniec Podolski. 4) Druskieniki. 5) Pieskowa-skała. 6) Mereczowszczyzna.

— Leon Kunicki, znany pisarz obrazków i zarysów krajowych, ukończył powieść większych rozmiarów p. n. „Poczciwa szlachta.“

— W Wilnie ma się drukować powieść Jana K. Gregorowicza: „Dziewice nauczycielki“, a w jedném z naszych pism obrazek wiejski p. n. „Proszaki.“

— Seweryn Gołębiowski opracowywa obecnie życiorys sławnego Stefana Chmieleckiego pogromcy Tatarów, którego pamięć pieśń nam cudnie piękna przechowała. Praca ta na tém większą zasługuje uwagę, że badacz wiele czerpał z nieznanych dotąd rękopisów.

w korespondencyi, o czynie w Chatellerault, da pobudkę mojemu szanownemu krytykowi do ogłoszenia nareszcie choć jednego epizodu z wojen Napoleońskich, które że zna dokładnie na chwilę niewątpię. Na jego późnéj, lecz pięknéj zawsze i ciekawéj pracy, zyska nietylko prawda i honor oficerów Księstwa Warszawskiego ale i Polska. Przepraszając za te parę słów i za zbyt wierne trzymanie się zasady: *prima charitas ab ego*, przechodzę do rzeczy francuskich.

W parę minut po wrzuceniu mojego ostatniego listu na pocztę, spostrzegłem Cesarza i Cesarzową wracających z Tulieryów do St. Cloud w czworokonnym powozie *à la Daumont*. Mnóstwo ciekawych, szczególniéj od strony Sekwany, czekało dla zobaczenia Cesarzowéj. Cesarstwo przejechali przez ulicę Rivoli, w pośród tu i owdzie dających się słyszeć krzyków przyjaźnych. Cesarzowa miała karmazynowy aksamitny kapelusz i długi czarny woal. Tak przybrana, była piękniejszą jeszcze niż ostatniéj niedzieli. Publiczność ciśnie się dla zobaczenia na bulwarach w sklepie Tahana jej popiersia, zrobionego przez p. de Newkerke. Twarz tego popiersia, dość szeroka u spodu, ma coś w sobie surowego, ale nos i zarys brwi są prawdziwie piękne. Urzędowego litografowanego portretu Cesarzowéj jeszcze niewidać. Zrobienie jego zostało powierzone jednemu z najlepszych artystów. Pewien spekulant zaczął sprzedawać po ulicach za Cesarzowę jakąś dawną rycinę, przedstawiającą jedną z 4ch pór roku, ale tego przy pomocy policyi wkrótce pożałował. Rząd dzisiejszy opierając się na masach i imaginacyi, dba bardzo, aby portrety Cesarstwa były piękne. Popiersia Cesarza tylko jednéj osobie robić wolno; stępel pieniężny przedstawiający Cesarza, był parę razy zmieniony, niż się podobał. Cesarstwo przepędzają cicho *la semaine de miel* w St. Cloud, kładąc się spać o 8éj wieczorem. Dziś przyjechali znowu do Paryża na radę ministrów, a po jutrze tj. w poniedziałek, zupełnie do Paryża powrócą, w tych samych powozach podróżnych i pocztowych, w których wyjechali. Żenienie się monarchy francuzkiego wedle mody angielskiéj, wyjeżdżanie pocztą do bliskiego St. Cloud, dało powód do różnych uwag ze strony Francuzów. W tłusty wtorek, Cesarzowa da w Tulieryach mały wieczór, złożony z 300 osób. Na tym wieczorze pokaże się poraz pierwszy ciekawemu światu jako Cesarzowa. Cesarz miał przeznaczyć dla niéj pensyą 600,000 fr. rocznie, a dla jej matki 400,000 fr. Matka ma wkrótce wyjechać z Paryża. Pani Howard już z niego wyjechała. Niektóre dzienniki doniosły, że królowa hiszpańska ma przesłać cesarzowéj dyamenty, ale wiadomość ta jest bardzo wątpliwa. Królowa hiszpańska jest źle z domem Montijow z różnych powodów, a między innemi i z tego, że pani Montijo, matka, jako *camerera major*, dała jej raz tęż samą materyą na suknię co swém córkom. Dobroczynność Cesarzowéj i wystąpienie jej jako głównéj opiekunki biednych matek, było rzeczą przewidzianą i polityczną.

Zaonegdajsza rada ministrów rozstrzygnęła jedną z dwóch kwestyj, o których was uprzedziłem, tj. amnestyą. *Monitor* ogłosił z okazyi małżeństwa, że będzie dana amnestya dla 3000 osób, i że tylko 1200 pozostanie wygnańców. Wczorajszy *Monitor* dał amnestyą 4312 osobom. Ile jeszcze pozostało wygnańców i emigrantów, niewiadomo. Jak było do przewidzenia, żadna z ważniejszych osób niedostała amnestyi. W liczbie 4312 amnestyonowanych, znajduje się tylko 1 reprezentant konstytucyjny Huguenin, 3 reprezentantów prawodawczych: Astoniu, Pegot-Ogier i Mulé, 6 redaktorów podrzędnych dzienników i 1 Polak, Bocheński. Reprezentanci znakomitsi i jenerałowie, niechcieli zrobić piśmiennego uznania dzisiejszego porządku rzeczy. Co do drugiéj kwestyi, tj. zmiany ministrów, nic niema jeszcze dotąd zrobionego. Mówią teraz, że wyjdą z ministeryum pp. de St. Arnaud, Bineau i Drouin de Lhuys, że Fould jest niedobrze z p. Bineau, i że chciałby go zastąpić przez p. Magne. Hr. Walewski jest ciągle na wyjeździe, ale być bardzo może że pozostanie, i że weźmie tekę ministerstwa spraw zagranicznych. Hrabiego Walewskiego nietrzeba brać za Polaka. Jest on przedewszystkiém Francuzem i za takiego stara się uchodzić. Należy go raczéj uważać za napoleonistę *corps et ame*. W ministeryum panują niesnaski, ale wszystkich ministrów góruje niezłomna wola Cesarza. Cesarz w interesie stanu, umie nawet darować urazy, odebrane z powodu małżeństwa. Postępuje on z ministrami jak z familią. Książe Murat zerwał z nim i nie przyszedł ani na bale tuileryjskie, ani na obrządek małżeński, z przyczyny obrazy jaką uczuł, że mu dano miejsce po ambasadorach, szczególniéj po ambasadorze neapolitańskim. Z tego powodu mocno się poróżnił z p. Fould, uważając go za głównego sprawcę doznanéj obrazy. Napoleon IIIci chce o wszystkiém wiedzieć jak Napoleon Iszy. Mówią, że ma zrzucić z urzędu jednego prefekta za to, że mu ukrywał prawdziwą opinią departamentu o małżeństwie. W Orleanie jeden kupiec dowiedział się o niém wprzód niż prefekt. Prefekt przerażony, prosił go, aby ukrył wiadomość do dnia następnego. Znowu zaczynają mówić o koronacyi i o przyśpieszeniu jej epoki, ale kiedy ona nastąpi i czy Papież na nią przyjedzie, niewiadomo. — Pięć elekcyj na deputowanych do Ciała prawodawczego, przeszły bez wzbudzenia uwagi publicznéj. Cztery elekcye odbyły się na korzyść rządu; rezultat ostatniéj jest jeszcze niewiadomy, chociaż jest niewątpliwy. Dzienniki podniosły tylko ustęp z odezwy prefekta des Basses-Alpes, ogłoszonéj z powodu elekcyi, a w któréj prefekt oświadczył, iż zwołanie elekcyi nastąpiło w skutek „niewyczerpanéj pieczołowitości Cesarza“. Wynoszenie dobrodziejstw dzisiejszego stanu dziennikarstwa przez dzienniki rządowe, dało powód *Gazecie francuzkiéj* do przytoczenia wyrazów kata Filipa IIgo, który gotując się do ścięcia głowy Don Carlosa, spokoił ofiarę mówiąc: „nieopieraj się JO. Panie, bo to dla twego dobra“.

Przegląd Polityczny.

Podana w wczorajszym „Przeglądzie“ wiadomość o rezultacie obrad Izby wyższéj w Berlinie nad organizacyą tejże Izby, a z Berlina telegrafem do Wrocławia nadesłana, była mylną. Prawdziwy rezultat obrad był całkiem inny, albowiem projekt rządowy przyjęto, a poprawkę Stahla i Arnima, tak wielką zmianę projektu tego zapowiadającą, odrzucono. Takiż sam los spotkał inne jeszcze poprawki, mianowicie jednę, która przyznawała koronie moc mianowania parów nietylko dziedzicznych i dożywotnich, ale nadto czasowych, druga pozostawiająca koronie prawo dowolnego przeobrażenia obu Izb, trzecia tycząca się dyet dla deputowanych Izby niższéj z najwyżéj opodatkowanych. Poprawka Stahla i Arnima upadła 66 głosami przeciw 48, projekt rządowy przyjęty 70 przeciw 42. Upadek wzmiankowanéj poprawki, nieuwłacza w niczém zamierzonéj przez rząd reformie Izby niższéj, jak to minister Westphalen w komissyi już był zapowiedział.

O podróży króla bawarskiego do Madrytu, ucichło, odkąd król wyjechał do Rzymu, wszakże obie te podróże mają mieć jeden i ten sam cel, tojest następstwo tronu greckiego, który dostać się ma księciu Adalbertowi. Podróż do Rzymu tyczy się religijnéj strony téj kwestyi, gdy jak wiadomo, przyjęto w londyńskich konferencyach warunek, aby król grecki był wyznania greckiego, podróż zaś do Madrytu, odnosi się do zamierzonego małżeństwa księcia Adalberta z najmłodszą siostrą męża królowéj hiszpańskiéj, a przedmiot ten prowadzony jest teraz za pośrednictwem posła bawarskiego w Paryżu.

— Z Francyi najważniejszą, a przynajmniéj niespodziewaną wiadomością jest dzisiaj uwięzienie kilku znakomitych legitymistów: mianowicie jenerała de St. Priest, księcia d'Almazan granda hiszpańskiego, daléj pp. René de Rovigo, de la Pierre, i de Villemessant, redaktora jednego z legitymistycznych dzienników. Ze wszystkich paryzkich dzienników sama tylko *Pressa* o tym wypadku donosi, inne dzienniki otrzymały na czas ostrzeżenie, aby o nim żadnéj nieczyniły wzmianki. Powody tych uwięzień połączonych ze ścisłemi rewizyami domowemi, dotąd nie wiadome. Sprawiły one wielkie w Paryżu wrażenie.

Monitor zaprzecza raz jeszcze wszystkim pogłoskom o zmianach w gabinecie. Zaprzeczenie to jest rezultatem ostatniéj rady ministrów, odbytéj pod przewodnictwem Cesarza, na któréj załagodzone zostały nieporozumienia.

— Uzbrojenia W. Brytanii postępują nieprzerwanie. Mówią, że rząd zamierza zwiększyć armią lądową jeszcze o 20 do 30,000 ludzi. *Times*, *Morning-Chronicle* i *Globe* oddawna o to nalegają. Jeden tylko dziennik „*Daily-News*“, jakkolwiek nie jest wcale organem „przyjaciół pokoju“, prostestuje przeciwko temu środkowi. Chce on, aby wszystko co do obrony kraju potrzebne i wykonalne, zostało zarządzone, ale w ostatnim projekcie widzi coś więcéj, jak prosty środek obrony; widzi w nim niebezpieczną pogróżkę przeciw Francyi, uzbrojenie do wojny zaczepnéj, to bowiem wojsko niemoże mieć innego przeznaczenia, jak wyprawę na kontynent. Projektowane powiększenie siły zbrojnéj lądowéj obudzi słuszne podejrzenia we Francyi, a w oczach wszystkich narodów uchodzić będzie za kryjome wypowiedzenie wojny. — Tak rozumuje *Daily-News*. Mimo tego, niema wątpienia, że na jedném z najpierwszych posiedzeń parlamentu przedłożony będzie plan w mowie będącego zwiększenia siły zbrojnéj i niezawodnie ogromną przejdzie większością. W téj bowiem kwestyi wszystkie stronnictwa, prócz nielicznéj partyi Cobdena, głosować będą za projektem rządowym.

Zwracamy uwagę czytelników na artykuł ministeryalnego organu: *Morning-Chronicle*, w sprawie Czarnogórza (zob. Anglią). Sprawa ta nosząca w sobie zaród nader ważnych zawikłań, zwraca dzisiaj na siebie oczy politycznego świata. W takim stanie rzeczy, poselstwo W. Brytanii w Stambule niemoże być dłużéj nieudolnym powierzone rękom: dla tego hr. Aberdeen wszelkich dołożył starań, aby skłonić sir Stratford-Canninga (lorda Redcliffe) do powrotu na to stanowisko i zapewniają, że tenże ma niebawem udać się do Carogrodu.

Odwołanie posła francuzkiego w téj stolicy, margr. de Lavalette bardzo dobre sprawiło w Anglii wrażenie i uważane jest za dowód, że rząd francuzki pragnie w jak najlepszéj z Anglią pozostać harmonii. W ciągu trzyletniego poselstwa swojego w Stambule, p. de Lavalette, wedle twierdzenia angielskich dzienników, czynił co tylko mógł, aby Anglii we wszystkiem przeszkadzać i ustawicznie wchodzić jéj w drogę. Usiłowania jego aby skłonić sułtana do uznania zwierzchności Francyi w Algierze, pociągnęły za sobą ten przykry dla Anglii skutek, że Porta zbliżyła się napowrót do Rossyi i Reszyd Pasza zmuszony został ustąpić. Podobny rezultat miały roszczone pretensye do tytułu opiekuna grobów ś. Wreszcie chciał p. de Lavalette przedstawić sułtanowi Abdel-Kadera, przez co zwierzchnictwo Francyi w Algierze zostałoby pośrednio uznane. Wszystkie te usiłowania spełzły na niczém, tak samo jak usiłowanie przeszkodzenia budowie angielskiéj kolei w Egipcie. Niemniéj przeto odwołanie p. de Lavalette uważać można za przyjazną dla Anglii oznakę.

— *Gaz. Zagrzebska* potwierdza wiadomość podaną przez dzienniki francuzkie, względem okólnika papiezkiego do mocarstw katolickich, w którym wykazaną jest konieczność opiekowania się sprawami chrześcian w Bośnii i Hercegowinie. Papiezki nuncyusz wręczył przed dwoma już miesiącami podobne pismo w Wiedniu, w którém uznane są usługi oddane kościołowi przez Austryą i zarazem objawiona nadzieja, że rząd austryacki opiekować się nadal będzie chrześciańskiemi mieszkańcami w pomienionych posiadłościach tureckich.

Wiedeń 8 lutego. Przybyła wczoraj depesza z Medyolanu od Namiestnika do ministra spraw wewnętrznych brzmi: „Wczoraj po południu przyszło do zaburzenia. Rota uzbrojona w pistolety, sztylety i inną broń, próbowała o godzinie 5éj popołudniu uderzyć na główną strażnicę, ale została rozpędzoną. Również miały miejsce w nocy podstępne napady na oficerów i żołnierzy pojedyńczych. Zaburzenie przytłumione zostało natychmiast energicznie. O 8éj wieczorem przywrócono porządek w zupełności, i od téj chwili nie był on więcéj naruszonym. 28 osób schwytanych zostało z bronią w ręku. Wszystkie oznaki wskazują, że zbrodniczy napad wyszedł z partyi rewolucyjnéj zagranicą, aby spokojnych mieszkańców zatrwożyć i odstraszyć od zabaw karnawałowych nader teraz ożywionych. Przeciwko winnym rozpoczęło się postępowanie karne.

Anglia.

Londyn 6 lutego. Godnym uwagi jest dzisiejszy artykuł ministeryalnego dziennika *Morning Chronicle*, który z większą jeszcze stanowczością aniżeli *Times* przemawia za sprawą Czarnogóry, i za Austryą przeciw Turcyi. Artykuł ten, tém jest ważniejszy, iż można go poniekąd uważać za wyraz opinii gabinetu w téj sprawie.

„Naturalną jest rzeczą, pisze *Morning Chronicle*, że Austrya niespokojnem spogląda okiem na wojnę prowadzoną z takiem okrucieństwem, tuż przy jéj granicach. Interesa Austryi muszą na tem cierpieć i bez przypisywania wiedeńskiemu gabinetowi zaborczych planów, słusznie przypuścić można, że prześladowania, na jakie wystawieni są słowiańscy poddani Porty, ważne sprawiają w Wiedniu niezadowolenie. Tureckie panowanie w Europie jest za naszych czasów jedynie *tolerowane*. Z gruntu barbarzyńskie, niemoże ono żadnego mieć prawa do naszych sympatyj, jakkolwiek utrzymanie go na czas jeszcze niejaki, politycznie pożądanem być może. O ile wszakże Porta uparcie odrzuca rady cywilizowanych rządów Europy, o ile wpływ swój i granice, licząc na zazdrość sąsiednich mocarstw rozszerzyć usiłuje, o tyle mogą wyrodzić się powody do interwencyi obcych mocarstw, któraby do reszty Turcyą osłabić i poniżyć musiała. Niechcemy twierdzić, że zachodzi już ten przypadek, tyle wszakże jest pewnego, że dzisiejsza polityka porty zdaje się chcieć interwencya taką wywołać. Wprawdzie zaręczona jest całość Turcyi traktatami, gdyby atoli okazało się, że przyjazny wpływ mocarstw, które traktaty rzeczone podpisały, niejest dostatecznym do zapewnienia chrześciańskim Porty poddanym wymiaru sprawiedliwości, w ówczas dyplomatyczne względy bardzo prędko ustąpićby musiały przed oburzoną opinią publiczną Europy. Żadne mocarstwo nie może popierać sromotnego Turcyi barbarzyństwa. Dzisiaj już Turcya bardzo jest osłabiona. Rozwiązanie tego, tak niegdyś potężnego państwa jest bliskie, a jeszcze się przyspieszy, jeśli Turcya upierać się będzie przy systemacie, przyjętym przez panującą dzisiaj w Stambule partyą.

„Ani Rosya ani Austrya, nie zezwolą na militarne zajęcie Czarnogórza. Najrostropniejszem byłoby ze strony Porty przyjąć pośrednictwo Austryi. Jeśli atoli Turcya występować będzie zaczepnie, to niebawem „całość tureckiego państwa“ uważana będzie za przestarzały sposób mówienia. Trzeba również wziąść na uwagę, że poddani Porty nierównie chętniéj poddadzą się uorganizowanemu absolutyzmowi Rosyi, aniżeli tyrańskiéj samowoli nieodpowiedzialnych baszów. Rząd turecki nie troszczy się na seryo o europejską kulturę, a stąd najbliższą katastrofą na kontynencie, będzie wypędzenie muzułmańskiéj dynastyi z Europy.

„Tymczasem, pisze w końcu *Chronicle* „najlepszą polityką wszystkich cywilizowanych rządów jest kształcić poddane Turcyi szczepy chrześciańskie do utworzenia niepodległego państwa lub konfederacyi; cel zaś ten, nieinaczéj może być osiągniętym, jak przez ciągłe obstawanie za lepszą krajów tych administracyą. Pod żadnym wszakże warunkiem niesłuży nam prawo popierania, ze względu politycznéj konieczności, rządu, w całem znaczeniu wyrazu barbarzyńskiego.“

Artykuł powyższy zestawiony z artykułem *Timesa*, który przed parą dniami podaliśmy, niezostawia

żadnéj prawie wątpliwości co do usposobienia gabinetu hrabi Aberdeen w téj ważnéj kwestyi. Mówią, że wicehrabia Redcliffe (sir Stratford Canning) ustąpił nareszcie natarczywym naleganiom hr. Aberdeen i niebawem wróci na dawne stanowisko swoje do Stambułu. Zdaje się, że odwołanie marg. Lavalette najwięcéj przyczyniło się do skłonienia ku temu szanownego lorda.

Czarnogóra.

Odezwa Omera-paszy do Czarnogórców, któréj treść podana została depeszą telegraficzną, brzmi:

„Mużir Omer-pasza seraskier całéj armii sułtańskiéj europejskiéj.

„Czarnogórcy! Są między wami źli ludzie, którzy was uwiedli, i wy słuchacie słów ich. Nakłoniliście i innych jeszcze do opuszczenia prawéj drogi i podniesienia broni przeciw swojemu monarsze, i tym sposobem na waszą karę ściągnęliście na siebie armię cesarską. Poznaliście teraz potęgę cesarską, a rozsądni z pośród was poznali, że armii téj nie zdołacie się oprzeć; a są oni waszymi patryotami. Myśmy kropli krwi nie pragnęli; na was samych ciąży krew dotąd przelana i to wszystko coście dotąd ciérpieli. Jakkolwiek wojsko waszego pana jest wielkie, większą jest jeszcze jego łaskawość. Wszakże ja poznając, że nie zdołacie się oprzeć naszéj armii, rozkazałem na wszystkie strony wojsku, aby wstrzymało kroki wojenne. Uczyniłem to, aby biedny wasz lud więcéj nie cierpiał i nie zginął. Wolą jest naszego Sułtana, aby tych, którzy nie chcą być posłusznemi i poddać się, dobrocią lub siłą na prawą przywieść drogę, żałujących zaś ułaskawić. Dla tego ogłaszam i przyrzekam w imieniu Sułtana co następuje:

„1) Wolność wyznania jak dotąd. 2) Lud wasz żadnego nie będzie doznawał ucisku. Na rozkaz Sułtana wydam rozporządzenie, abyście w każdéj nahii z własnych waszych rodzin wybrali serdarów i basserdarów, którzy podlegać mają paszy skadarskiemu. 3) Na przyszłość nie będzie cierpianém, aby jak się to dotąd u was dzieje, krew miała być przelewaną. 4) Jeżeli się do łaski Cesarza odwołacie, ta łaska dostanie się waszemu biednemu narodowi, i to w całém państwie, abyście spokojnie podróżować i kupczyć mogli, a kto z was do innych krajów udać się zamierzy, ten zostawać będzie pod opieką cesarską i przez innych monarchów szanowanym. 5) Ponieważ mieszkacie na pograniczu państwa, za tém jeśli przyjmujecie łaskę waszego pana, musicie się zobowiązać strzedz granic wiernie i odważnie, i zostawać w pokoju z waszemi sąsiadami, jak tego sobie obaj monarchowie życzą. 6) Nie będziecie żadnych ceł ani podatków uiszczać, jak tylko dla serdarów nahii, i po wszystkich nahiach basserdarowie pobierać będą od was miesięczną płacę swoją. 7) Skoro serdarowie i basserdarowie za usługi swoje płatni być mają, zatém obowiązkiem ich będzie bronić biednych ludzi przed wszystkiemi uciążliwościami i za to odpowiedzialni będą. Jeżeliście wysłuchali com powiedział, musicie mi każda nahia z osobna odpowiedzieć, abym życzenia wasze mógł Sułtanowi przedstawić. Oto, o czém was uwiadomić mogę, abyście zaś temu wiarę dać mogli, stwierdzam to moim podpisem i moją pieczęcią mużyrską. W obozie pod Martyniczem 9 (21) stycznia 1853. Omer-pasza, mużir i seraskier całéj sułtańskiéj armii europejskiéj."

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków. *Gazeta Poznańska* z d. 8 lutego zawiera 293 wierszy w dwuszpaltowych kolumnach swoich przedruku z *Czasu*, tojest, przeszło 3 szpalty, z których tylko przy korespondencyi z Wersalu zacytowano źródło. Na tém poprzestajemy, niechcąc zadawać sobie nadal pracy liczenia wierszy.

— Czytamy w *Gazecie Poznańskiej:* Na leśniewskich holendrach pod Czerniejowem odbyło się wesele w przeszłą niedzielę, nazajutrz podchmielony gość jeden wystrzelił z pistoletu przez drzwi domostwa, do których się zbliżały narzeczona z drugą kobietą. Pistolet pękł, a obiedwie kobiety ugodzone sztukami pistoletu, jedna matka kilkorga dzieci umarła w 24 godzin, a narzeczona w 48 godzin, w skutek ran odniesionych w głowę.

— W d. 15 z. m. o godzinie 2éj z południa, w m. Częstochowie, wśród zamieci śnieżnéj, ukazała się na niebie błyskawica, a w chwilę potém piorun uderzył w wieżę kościoła na Jasnéj Górze. Nadzwyczajny ten wypadek nie zrządził żadnéj szkody, prócz przerwania drutu od młota dzwonkowego, przy zegarze na wieży będącym. (G. W.)

— Zeszyt *Biblioteki Warszawskiéj* za miesiąc luty wyszedł z druku i zawiera: Starania domu Rakuzkiego w XVI wieku dla pozyskania korony polskiéj, tłumaczył z czeskiego Julian Bartoszewicz. — Pogląd ogólny na poezyą Wschodu. — Ułamek z obszerniejszego rękopisu, przez Kazimierza Puchałę. — Ułamki historyczne z XVIII wieku, przez Tymoteusza Lipińskiego. — Słowo do piszących i czytających po polsku: o sprostowaniu niektórych pojęć gramatycznych i poprawie abecadła dzisiejszego, jako jedynym środku ustalenia pisowni polskiéj, przez Adolfa Kudasiewicza. — Północ skandynawska w ciągu ostatniego półwieku. — Kronika z Paryża literacka, naukowa i artystyczna. — Poezye: Dziecię i Anioł, przez ***; Cicha noc w łużyckich górach; — Piekło; — Boskiéj Komedyi Dantego część pierwsza; Tłumaczenie Lud. Kamińskiego; — Do panny J. Ł., przez Kajetana Koźmiana. — Kronika literacka: Jana Krasińskiego Polska, czyli opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI, oraz materyały do panowania Henryka Walezyusza, przetłumaczone i objaśnione przez Stanisława Budzińskiego. Warszawa. 1852. przez J. B; — Powieści naszych czasów, Seweryny z Żochowskich Pruszak, 4 tomy. Warszawa 1853. przez T.; — Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, od Józefa Wydżgi; — Sprostowanie, przez Seweryna Gołębiowskiego; — Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 roku, przez hr. Kaz. Wodzickiego. Leszno. 1851. przez S. P. — Rozmaitości: Wykopalisko ostołopowskie; — O nasionach spadłych w kraju naszym w czasie burzy, przez J. S.; — Stary ratuszny zegar w Ołomuńcu, przez Jana K. Pietraszka; — Do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, od Adama Jochera. — Kronika bibliograficzna. — Doniesienia literackie. — Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc grudzień r. z. — Wykaz dostrzeżeń meteorologicznych w obserwatoryum warszawskiém, w roku 1852 robionych.

Przyjechali do Krakowa od dnia 9go do dnia 10go lutego: Jan Bozewski, Roman Feliński z Polski. Leopold Grodzicki ze Strzelowka.

Wyjechali: Baron Bukowski do Polski. Wanda Rieger, Wacław Lissowski do Tarnowa. Lefranc do Rzeszowa. Edward Egloff do Wiednia.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 10 lutego.* Metaliki 5-proc. $94\frac{1}{4}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $84\frac{1}{16}$. — Metaliki 4-proc. $76\frac{1}{2}$. — 3-proc. z 1850 r. $57\frac{1}{2}$ — $3\frac{1}{2}$-proc. 48. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. z ciągn. z 1830 r. 250. $302\frac{1}{2}$. — Augsburg $110\frac{3}{4}$. — Londyn 10 kr. 56. — Paryż $130\frac{3}{4}$. — Akcye Bankowe 1371. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 2390. — Pożyczka z r. 1851 lit. A $97\frac{7}{16}$. B. $116\frac{1}{2}$. — Ost-Donau Dampfsch. 726.

Kurs krakowski 10go lutego. Banknoty austryac. żądają $94\frac{2}{3}$, płacą $94\frac{1}{3}$. — Pruski kurant ż. 102, pł. $101\frac{3}{4}$. — Ruble srebrem nowe ż. $100\frac{1}{3}$ pł. 100. — Cwancygiery nowe ż. $104\frac{1}{2}$ pł. 104. — Cwancygiery stare ż. $103\frac{1}{2}$ pł. 103. — Imperyały ż. 34 15, pł. 34 10. — Dukaty austryackie i holenderskie ż. 19 15, pł. 19 9. 20frankowe ż. 33 10, pł. 33 —. — Listy Zastawne polskie żądają $101\frac{1}{2}$ pł. $101\frac{1}{4}$. — Listy Zastawne galic. ż. $92\frac{1}{2}$ pł. $92\frac{1}{4}$.

Kurs lwowski z dnia 5go lutego. Dukat holend. à złr. 7 kr. Dukat ces. 5 złr. 13 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 4 kr. — Rubel ros. 1 złr. 45 kr. — Talar pruski 1 złr. 36 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 18 kr. — Kurs listów zast. w gal stan. Instytucie kredytowym: Kupiono prócz kuponów 100 po 92 złr. 45 kr. w m. k. — Sprzedano 100 po — złr. — kr. — Dawano za 100 złr. — kr. — — Żądano złr. 93 kr. 15.

Kurs wiedeński z dnia 9go lutego. — Metaliki $94\frac{3}{16}$. — Nowa pożyczka. $84\frac{1}{16}$. — Akcye Banku wied. 1370. — Akcye kolei żel. szl. $240\frac{3}{4}$. — Agio od złota $16\frac{3}{4}$. od srebra $10\frac{3}{4}$.

Kurs wrocławski z dnia 9 lutego. Banknoty austryack. $93\frac{1}{4}$. ż. Banknoty polskie $98\frac{1}{4}$ ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe $98\frac{2}{12}$ d. — Listy zastawne poznań. 4% $105\frac{1}{12}$ ż., dto $3\frac{1}{2}$% $98\frac{5}{12}$ ż. — Kolej Krak.-górno-szląs. $93\frac{5}{6}$ ż.

URZĘDOWE.

N. 72. **Obwieszczenie.** (99)

PISARZ CES. KRÓLEWSKIEGO SĄDU POKOJU
Okręgu V. Krzeszowickiego.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż w dniu 15 lutego 1853 roku odbędzie się w c. k. Sądzie Pokoju Okręgu V. Krzeszowickiego publiczna licytacya na wydzierżawienie trzechletnie realności włościańskiéj na wsi Kłokoczynie pod N. 123 domu, gruntu morgi jednéj i łąki położonych, stósownie do warunków wyrokiem c. k. Sądu Pokoju dnia 23 czerwca 1852 r. zatwierdzonych prawomocnych. — Niniejszém więc wzywa się pretendentów chęć zadzierżawienia mających, aby się w dniu wyżéj wyrażonym w tymże Sądzie o godzinie 11téj z rana stawili i Vadium w kwocie złp. 7 gr. 6 złożyli. — Krzeszowice dnia 26 stycznia 1853 roku.

Cukrowicz.

Ostatnie Wiadomości.

Depesza z Medyolanu 8 b.m. donosi: Spokojność od zawczoraj nie została naruszona.

Z schwytanych z bronią w ręku burzycieli, 9 zostało powieszonych, a 3 rozstrzelanych.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień.	Godzina.	Stan baromet. w mierze par. sprowadz. do 0° Reaumura.	Stan ciepła według Reaumura.	Prężność pary wodnéj w powietrz czyli e.	Kierunek wiatru i natężenie.	Stan atmosfery.	Zjawiska napowietrzne.	Zmiana term. w ciągu dnia. od	do
9	2	27" 8"' 272	+ 5° 7	2"'. 17	płzachodni słaby	pogoda z chmurami		+6°0	+1°2
„	10	„ 8 289	+ 1° 8	1 94	wschodni „	pochmurno			
10	6	„ 7 919	+ 1° 8	2 05	„ „	pogoda z chmurami			

Redaktor odpowiedzialny, KONSTANTY SOBOLEWSKI. W DRUKARNI CZASU ANTONI CZAPLIŃSKI Zarządzca Drukarni.